

# rodzina

NR 8 (1541)

1991

---

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● SIERPIEŃ 1991 ● CENA 2500 ZŁ

---



# Miłosierny Samarytanin

„A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: *Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* Jezus mu odpowiedział: *Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?* On rzekł: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a bliźniego jak siebie samego.* Jezus rzekł do niego: *Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył.* Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: *A kto jest moim bliźnim?*” (Łk 10,25—29).

Nauka ewangelii odczytywanej w kościołach w dwunastą niedzielę po Zestaniu Ducha Świętego jest bardzo ważna: od zachowania przykazania miłości zależy życie wieczne, a nawet życie w ogóle. „*To czyń, a będziesz żył*”. Życie wieczne jest nagrodą za miłość. Będziemy kiedyś sądzeni z miary miłości. „*Byłem głodny, a daliście mi jeść (...)* Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili (...). *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźmijcie w posiadanie Królestwo, przygotowane wam od założenia świata*” (Mt 25, 34—46). Lepiej teraz rozumiemy słowa św. Pawła, który uczy: „*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący (...). Tak więc trwaj wiarą, nadzieją, miłością, te trzy: z nich zaś największa jest miłość*” (1 Kor 13,1—13). Kto ma miłość ma wszystko, jest zbawiony. Kto nie ma miłości już za życia nosi w sobie piekło. Ta nauka Jezusa, do której często powracamy na łamach „Rodziny”, jest nam bardzo bliska, zgadza się w sposób przedziwny z doświadczeniem człowieka. Potwierdza to współczesna psychologia, podkreślając, że miłość nadaje głębszy sens ludzkiej egzystencji: „*Miłość jest rozwiązaniem problemu ludzkiego istnienia*” (E. Fromm).

„*Kto jest moim bliźnim?*” Pytanie to jest ciągle aktualne. Na pytanie to odpowiada Jezus przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Przypowieść ta wyjaśnia kto jest naszym bliźnim i jaka powinna być miłość bliźniego.

„*Jezus (...) rzekł: Pewien człowiek schodził z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: *Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał. Tórz z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?* On odpowiedział: *Ten, który mu okazał miłosierdzie.* Jezus mu rzekł: *Idź, i ty czyń podobnie!*” (Łk 10,30—37).*

Przyjrzyjmy się bliżej temu wydarzeniu, które rozegrało się na Pustyni Judyckiej, między Jeruzolimą i Jerychem. Czytamy: „*Pewien człowiek schodził z Jeruzolimy do Jerycha (...)*”. Odległość między tymi miastami wynosiła około 27 km i rzeczywiście trzeba schodzić z Jeruzolimy do Jerycha, aby pokonać ok. 1000 m różnicy wzniesień; miasto święte leży na wysokości 740 m n.p.m., a Jerycho 250 m poniżej morza. A więc droga z Jeruzolimy do Jerycha jest uciążliwa i polega na ciągłym stępowaniu w dół, ale nie to było największą uciążliwością tej drogi. Prawdziwą jej plagą byli zbójcy, którzy napadali na podróżnych. Droga ta musiała być naprawdę bardzo niebezpieczna, skoro Rzymianie umieszczali na niej posterunki wojskowe, a znacznie osobiście eskortowali pod ochroną straży.



Jerycho — cel podróży, któremu pomógł miłosierny Samarytanin. Na zdjęciu: źródło, o którym mówią, że jest to źródło oczyszczone przez proroka Elizeusza (II Krl 2, 19—22)

Człowiek, który „wpadł w ręce zbójców” — najprawdopodobniej Żyd — widocznie bronił się, skoro go pobito. „*Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli*”.

„Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko”. Trzy przechodzące postacie występują w porządku hierarchicznym: kapłan, lewita, a na końcu mało znaczący Samarytanin, należący do grupy odrębnej etnicznie i religijnie, z którą Żydzi nie utrzymywali życzliwych kontaktów. O pojawieniu się kapłana i lewity musiał zdecydować fakt, że Jerycho należało do miast kapłańskich, a więc mieszkali w nim liczni słudzy świątyni. Ci dwaj zatem wracali z pewnością ze swej służby, sprawowanej przez cały tydzień. Można się domyśleć, że byli jeszcze pełni przeżyć religijnych, że rozważali zastyszczone słowa Pisma. A więc ludzie ci powinni być bliscy Boga; powinni spełniać Jego wolę. A okazali się obojętni na krzywdę człowieka nieszczęśliwego.

Inaczej zachowuje się Samarytanin, co tworzy pewien kontrast pod względem przynależności narodowej i religijnej, a także co do postępowania wobec napadniętego człowieka. Czynność, którą spełnił dla niesienia pierwszej pomocy, była bardzo prosta: winem wydezynfekował rany, połał je oliwą, aby złagodzić ból (por. Iz 1,6), obwiązał je, rannego wsadził na osiołka i zawiązał do gospody.

W czasach Chrystusa niektóre ugrupowania żydowskie (faryzeusze, qumrańczycy) miłość zacieśniały tylko do członków swej wspólnoty. Wbrew tym poglądom Jezus uczy, że należy miłować nie tylko współbraci, ale wszystkich ludzi, nawet wrogów i prześladowców. Samarytanie byli z Żydami ciągle na wojennej stopie, nienawidzili się. Jednak mimo takich stosunków, to Samarytanin, a nie kapłan i lewita, zaopiekował się rannym, okazał mu miłosierdzie. A więc bliźnim — uczy Jezus — jest każdy człowiek, a szczególnie ten, który jest w potrzebie, niezależnie od przynależności narodowej, rasowej, czy religijnej. Miłość albo obejmuje każdego człowieka albo jej w ogóle nie ma. Jaka powinna być ta miłość? Jezus wyraża to w ten sposób: „*Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany*”. Trzeba widzieć drugiego człowieka. Kapłan i lewita też zobaczyli rannego, a mimo to nie widzieli jego nieszczęścia — jego potrzeby. Byli ślepi. Wzruszył się głęboko sprawom bliźniego, płakał z płaczącymi. To współczucie nie może się jednak ograniczać do dobrego słowa; musi przyjść i czyn: „*opatrzył mu rany*”. Taka powinna być miłość.

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie poucza o tym, kto jest naszym bliźnim: Bliźnim jest ten, kto potrzebuje pomocy. Gdy człowiek znajdzie się w potrzebie, nie należy pytać o jego pochodzenie, przynależność, lecz świadczyć mu dobro, którego potrzebuje. Jezus rzekł: „*Idź, i ty czyń podobnie!*”.



# Jedność Kościołów — Jedność Europy



W dniu 17 kwietnia br. odbyło się w auli Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie międzywyznaniowe sympozjum na temat: „Jedność Kościołów — Jedność Europy”, zorganizowane przez Akademię Teologii Katolickiej, Chrześcijańską Akademię Teologiczną i Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W obradach uczestniczyli: przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej z jej prezesem bpem Zdzisławem Trandą i skarbnikiem bpem Tadeuszem Majewskim — zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego; przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, dyrektor Instytutu Ekumenicznego KUL — bp Alfons Nossol; reprezentanci ambasad; przedstawiciele — duchowni i świeccy — wielu Kościołów chrześcijańskich z naszego kraju oraz przedstawiciele prasy.

Sympozjum otworzył gospodarz obrad — rektor ChAT — bp prof. dr Wiktor Wysoczański, który bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników tego ekumenicznego spotkania. Następnie słowo wstępne wygłosił bp Zdzisław Tranda oraz bp Alfons Nossol, który powiedział: „Europa ma prawo oczekiwać od nas, ludzi Kościoła, że przyczynimy się walnie do jedności Europy. Ale czy jesteśmy w stanie tego dokonać, sami konfesyjnie wciąż jeszcze podzieleni”.

Po tych wstępnych przemówieniach uczeni rzymskokatolicy, prawosławni, starokatolicy i protestanci zaprezentowali swój punkt widzenia na temat jedności Kościołów i jedności Europy.

Jako pierwszy głos zabrał ks. prof. A. Skowronek z Akademii Teologii Katolickiej, który m.in. wskazywał na konieczność przyznania się wszystkim Kościołom do własnej winy za utrwalanie podziałów poprzez stulecia, za nietolerancję wobec siebie, a zwłaszcza wobec innych religii. „Postulat naczelny sprowadza się do tego, by nasza z trudem ku jedności przebijająca się Europa odnalazła na powrót swoją duszę. «Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?»». (Mt 16,26). Swoją duszę odzyskać i posiadać można tylko na drodze radykalnego nawrócenia (metanoia). Wiarogodny wkład chrześcijan w jedność Europy za punkt wyjścia musi zatem wziąć przyznanie się i wielkie wyznanie winy Kościołów, które po imieniu nazwą *ich* własny współdziałanie w historycznym rozdarciu Europy, jasno określi *ich* ciężki wkład w niezliczone rozszczępienia wia-

ry, wskażą bez chowania głowy w piasek na *ich* własną wyniosłość, a nieraz i na szatańską pychę w stosunku do innych kontynentów (stoimy u progu 500-lecia odkrycia Ameryki i niesławnych form jej europeizującego ewangelizowania); jednocząca się Europa oczekuje od chrześcijańskich Kościołów aktów samooskarżenia się za nietolerancję już nie tylko w stosunku do siebie samych, ale i za strasliwy brak tolerancji wobec innych religii (mimo okrutnego holokaustu Żydów antysemityzm i antyjudyzm odzywają na nowo na naszych oczach; wystarczy pobeżny rzut oka na mury domów Warszawy). Kościoły przynajmniej winny się wreszcie do kolonialnego wyzysku innych ludów i narodów. Taką spowiedź powszechną a szczegółową (nie ogólną, żadną protestancką spowiedź ogólną!) Kościoły chrześcijańskie przeprowadzić winny najpierw na forum swych własnych wspólnot, wobec siebie samych, a następnie wobec społeczności narodów. Tego rodzaju publiczne wyznanie winy, połączone z konkretnym znakiem pokuty, Europa przyjąłaby z ogromną ulgą. Przykładem dla nas mogłaby tu być proferyczna autokrytyka Kościołów na kontynencie Ameryki Łacińskiej artykułująca się w imponujący sposób chociażby w postaci amerykańskiej teologii wyzwolenia. Czy chrześcijanie Pierwszego Świata, czyli Europy, nie są skłonni do przeprowadzenia fałszywego podziału pracy — nawrócenie przydzielając tylko chrześcijanom Trzeciego Świata, sami zaś od tego rdzennie ewangelizacyjnego procesu się dyspensując?! Zabieg taki trudno by nazwać poczuciem głębokiej odpowiedzialności za wspólny dom europejski. Pewien współczesny teolog katolicki tymi słowami charakteryzuje okres 1700 lat od znanego w historii przełomu ery konstantyńskiej: «Z Kościoła prześladowanego powstał Kościół prześladowający, z orędzia wyrosła instytucja, z dynamiki statyka, z łagodności władza, z Ludu Bożego hierarchia, z Kościoła wolnej decyzji Kościół ludowy, z królestwa Bożego państwo kościelne, z Ewangelii prawo kościelne» (W. Bühlmann, Wer Augen hat zu sehen..., Wien 1989, 214).

Soborowy Dekret o Ekumenizmie wznosi się na poziom następującej ostrej diagnozy: „Brak jedności (chrześcijan) sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorznięciem dla świata, a przy tym szkodzi największej sprawie przeprowadzania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu” (nr 1). W dobie jednoczenia się Europy my,

chrześcijanie, stajemy w obliczu zakłopotania i sromotnego wstydu. Czyż u progu trzeciego wiary tysiąclecia chrześcijanie nie powinni z uprawnioną dumą wygłosić wobec skłóconej Europy manifestu tej mniej więcej treści: Ludy i narody! Spójrzcie na nas: od tysiąca lat, od tzw. schizmy wschodniej i od pięciu wieków rozszczępienia związanego z Reformacją, w wiek XXI naszej ery my, dotąd rozdarci, wkraczamy jako chrześcijanie zjednoczeni! Europo, na twojej drodze do jedności możemy ci służyć naszymi sprawdzonymi modelami jednoczenia się! Patrz na naszą jedność i otrząśnij się! — Czy słowa te nie brzmią jak czysta ironia?!

Zapytajmy więc bez ogródek: Czy na forum scalającej się Europy tylko chrześcijanie mają pozostać wyspami społeczeństwa podzielonych? W obliczu tego zgorznięcia wielu zaczyna dzisiaj w chrześcijaństwo wątpić! Lukas Vischer, znakomity przedstawiciel Ekumenicznej Rady Kościołów, na pytanie o istotną blokadę dla ekumenii udzielił następującej odpowiedzi: «Gnuśność, która godzi się z istniejącą sytuacją. Chrześcijanie nie są skłonni żyć na kroki w to, co niepewne. Istotną przeszkodą to także brak konsekwencji. O ekumenii łatwiej marzyć niż rozprawić się z obecnym rozszczępieniem. Sprzecznosc jest nazbyt wielka, byśmy w niej mogli żyć na dłuższą metę» (W. Bühlmann, Wer Augen hat zu sehen..., Wien 1989, 100”).

Drugi referat wygłosił bp Jeremiasz, który przedstawiając prawosławny punkt widzenia, m.in. powiedział: „Sytuacja na Słowacji i w Zachodniej Ukrainie pokazała, że również w wieku XX Kościoły chrześcijańskie mogą być czynnikiem destabilizacji, czy nawet bratobójczych walk. Sprawa odrodzenia Unii Brzeskiej z 1596 roku i akcji misyjnej Kościoła Rzymskokatolickiego w Rosji są już w chwili obecnej problemem pierwszoplanowym w stosunkach między Kościołami chrześcijańskimi. Należy pamiętać, że Rosyjski Kościół Prawosławny został najmocniej doświadczony przez eksperyment budowy społeczeństwa i ekonomii opartej na marksizmie, materializmie i ateizmie. Mało są to rzeczy znane, dlatego pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr, które ilustrują



# Jedność Kościołów — Jedność Europy



cd. ze str. 4

skale prześladowań i zniszczeń. Tak np. w roku 1914 istniało 54 174 cerkwi parafialnych, w roku 1939 zostało z nich ok. 100; z kaplic 25 593 (w roku 1914) — w roku 1939 nie istniała żadna; spośród 51 105 księży parafialnych (w 1914 roku) — w 1939 zostało przy życiu kilkuset; spośród ogólnej liczby 570 biskupów, w tym ponad 400 wyświęconych w latach 1920—1930, zostało przy życiu w 1943 roku kilkunastu; zostały zamknięte wszystkie szkoły itd. itd. Dodać do tego jeszcze trzeba zakaz nauczania religii dzieci, obowiązujący jeszcze trzy lata temu i inne bardzo drastyczne ograniczenia, w tym również finansowe. W tym kontekście sposób działania w zabezpieczaniu praw grekokatolików na Zachodniej Ukrainie i akcja misyjna Kościoła Rzymskokatolickiego w Rosji i na Syberii stawiają dla prawosławnych pod znakiem zapytania wiarygodność deklaracji ekumenicznych Kościoła Rzymskokatolickiego. Stan stosunków prawosławno-rzymskokatolickich na przestrzeni ostatnich dwóch lat pogorszył się bardzo wyraźnie. Na konsultacji wszechprawosławnych w siedzibie Patriarchatu Konstantynopolańskiego w Istantule, w grudniu ub.r., postanowiono ograniczyć dialog z Kościołem Rzymskokatolickim do tematu Unii i podjąć dialog teologiczny dopiero po rozpatrzeniu tej kwestii.

Lepiej wygląda sytuacja w dialogu ekumenicznym w ramach Światowej Rady Kościołów (...).

Siódme Zgromadzenie Ogólne ŚRK w Canberry, które odbyło się w lutym br., wykazało ogromny stopień jedności Kościołów członkowskich ŚRK, mimo różnic politycznych i teologicznych (...). Oczywiście, pozostaje ciągle sprawą otwartą sprawa koncepcji jedności Kościoła. Przedstawiciele Kościołów ewangelicznych optują za jednością manifestowaną w interkomunii i wspólnym działaniu (w tym również we wspólnym działaniu w sferze społeczno-politycznej), przy jednoczesnym pozostawieniu istniejących struktur organizacyjnych Kościołów. Przedstawiciele Kościoła prawosławnego uważają, że wspólne działanie w życiu codziennym, w tym również w sferze społeczno-politycznej, pomoc międzykościelna oraz praca teologiczna są jedynie etapem przygotowawczym do osiągnięcia jednomyślności teologicznej w kwestiach zasadniczych i do osiągnięcia struktury hierarchicznej Kościołów lokalnych. Dopiero to umożliwi udział w jednej Komunii (nie w interkomunii, ale w jednej Komunii). Mimo to Kościoły te

pozostają w łączności modlitewnej i wspólnie uczestniczą w rozwiązywaniu problemów zarówno teologicznych, jak i problemów życia świata”.

Po przerwie przedstawiono dwa następne referaty. Ks. doc. dr Edward Bałakier omówił starokatolicki punkt widzenia na temat jedności Kościołów i jedności Europy, a ks. prof. Manfred Uglorz — protestancki punkt widzenia. „Kościół empiryczny jest grzeszny” — powiedział ks. prof. M. Uglorz. „Grzech nieufności, podejrzliwości, niechęci, uprzedzeń, pro-

wadzi do podziałów w Kościele, które często były również przyczyną podziałów między społeczeństwami i narodami Europy. Kościół chrześcijański ma jednak pewne doświadczenie w walce o swoją jedność. Kościoły zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów oraz Kościoły historyczne wypracowały w dialogu bilateralnym pewne modele jedności, które mogą pobudzić wyobraźnię strategów i architektów jedności Europy oraz inspirować do nowych poszukiwań dziedzin współpracy międzynarodowej. Jedność Koś-

cd. na str. 5.



ciota jest modelem dla świata. Chciałbym przypomnieć List do Efezjan. Znany w dialogu ekumenicznym model jedności organicznej albo korporatywnej, w pewnym stopniu jest lustrzanym odbiciem tendencji unionistycznych zarówno na Zachodzie jak i Wschodzie. Model jedności Kościoła; Kościoła jako koncyliarnej wspólnoty, społeczności lokalnych, może być pomocny w budowaniu zaufania, organizowaniu współpracy i działania w jedności dla wspólnego dobra narodów w przyszłym europejskim domu. Model jedności w pojednanej różnorodności może być sojusznikiem wizji Europy Ojczyzny; Europy, w której w pełni uznane i poszanowane zostaną odmienności etniczne, kulturowe, religijne; Europy narodów pojednanych ze sobą, wzajemnie ubogacających się i poszukujących nadrzędnych wartości. Model eklezjalnej wspólnoty, do której droga prowadzi przez odkrywanie wspólnego dziedzictwa wiary, aż do pełnego, wzajemnego uznania, także może być natchnieniem dla narodów, które wiele dzieli, ale także wiele łączy, chociażby korzenie naszej europejskiej cywilizacji.

Między ekumenicznymi modelami jedności Kościoła zachodzi różnica co do samego ich punktu wyjścia. Dlatego dochodzą w nich do głosu odmienne akcenty. Upraszczać nieco, powiedzieć można, że przy modelach unii korporatywnej i wspólnoty koncyliarnej akcent spoczywa na działaniu i ruchu oddolnym, natomiast przy modelach pojednanej różnorodności i wspólnoty eklezjalnej na plan pierwszy wysuwają się działania odgórne. W złożonej i skomplikowanej społeczności narodów europejskich te dwie tendencje występują również wyraźnie na płaszczyźnie życia i działania politycznego, ekonomicznego, gospodarczego i kulturalnego, trudno bowiem o inne sensowne i racjonalne perspektywy. Europa ostatniej dekady drugiego tysiąclecia, jeśli nie w skali globalnej, to przynajmniej rejonów, mogłaby przemyśleć doświadczenia Kościołów i znaleźć w nich impuls dla dalszych, wspólnych poszukiwań. Sądzić jednak należy, że pragnienie wizji, program jedności Europy i jedności Kościołów będą się przenikać wzajemnie, gdyż Europa jest naszą ziemią Ojczyzną, a chrześcijańskiej wiary i jej implikacji głęboko zakorzenionej w naszej cywilizacji nie da się wymagać z krajobrazu Europy, mimo sekularyzacji, ateizmu czy islamizacji (...).

Wszelka jedność w chrześcijańskim rozumieniu jest darem i zadaniem. Jedność Europy jest również zadaniem dla Kościołów. Chociaż historia się nie powtarza, gdyż Panem jej jest Bóg czyniący stale nowe rzeczy, to przecież w historii Europy dostrzec można zjawisko,

które znane nam jest z dziejów Izraela. Jahwe nieustannie darował ludowi izraelskiemu zbawcze dobra, lecz nim Izrael zdołał się nimi w pełni nacieszyć, Bóg już odbierał je i darował inne. A to dlatego, aby ukształtować w świadomości Izraela przeświadczenie, że w historii wszystko przybiera kształty nietrwale i podąża ku doskonalszym formom. Póki więc trwa to, co się „dziś” nazywa, jedność będzie zadaniem i celem, a droga do niej procesem, w którym Kościół ma i musi widzieć swoją służebną rolę (...).

W perspektywie Jezusowego przykazania miłości oraz wolności, w Chrystusie winna być widziana i rozumiana rola i służba Kościoła jako egzystującego Chrystusa w świecie, Kościoła spalającego się w ofierze na ołtarzu w imię miłości i wolności człowieka potrzebującego zbawienia w każdej sytuacji i strukturze. Jedność Europy jest szansą dla jej obywateli. Historia i rozsądek domagają się, aby europejskie narody nie zapomniały o swoich chrześcijańskich korzeniach. W kategoriach chrześcijańskiej wiary w pełni rozumieć można to, co określamy słowem „europejskość”. Kościół zaś musi pamiętać, że są *miastem na górze leżącym i zapaloną świecą*, uczyć Bożych dróg, ostrzegać i nieść w życie ludzi błogostawiony pokój i szczęście.

Na zakończenie głos zabrali ks. prof. Wacław Hryniewicz, który m.in. powiedział: „Wszystkim nam wydaje się chyba, że jest to jakaś wstępna faza naszej refleksji nad tym wszystkim, o czym mówiliśmy. Doszły do głosu nasze nadzieje, nasze lęki, bo te lęki są i będą. Doszły do głosu także nasze ludzkie wrażliwości, czy to optymistyczne, czy pesymistyczne. Z całości naszego spotkania przebija apel o chrześcijaństwo mądrzejsze, chrześcijaństwo nawrócone. I tak myślę, że i ta zsekularyzowana Europa oczekuje tej mądrości chrześcijaństwa nawróconego, bliższego ludziom, podzielającego bardziej ludzką wrażliwość; może cały proces sekularyzacji jest jakąś formą ucieczki od takiego chrześcijaństwa za mało mądrego mądrością Boga (...). Myślę, że musimy wszyscy uczyć się jedności, która jest wielością pojednaną, różnorodnością pojednaną. Musimy się wszyscy uczyć tego, że w gruncie rzeczy ta jedność zakorzeniona w Bogu, w Chrystusie, w Duchu Świętym, ostała się jakoś, wbrew naszej ludzkiej niemądrości, wbrew naszemu rozdarciu, podziałom”.

Uczestnicy obrad wyrazili intencję kontynuowania tego rodzaju spotkań, zapraszając do udziału w obradach także osoby bezpośrednio zaangażowane w działalność polityczną, również z innych krajów.

## Po co prawo?

Przez bardzo wiele lat obowiązywała w społeczeństwie polskim niepisana, ale bardzo dokładnie przestrzegana zasada, że wszelkie przepisy istnieją po to, aby je obchodzić. I obchodzono je, przynosząc wszelką niechęć do systemu na prawo. Ugruntowała się w związku z tym niechęć do prawa stworzonego przez ten system, i dalej — niestety — do prawa w ogóle. „Kombinowanie” stało się natchnieniem, weszło w krew. „Kombinowaniem” zdobywano fortuny, mieszkania, samochody, wczasy w atrakcyjnych miejscowościach. Omijano przepisy podatkowe, budowlane, meldunkowe i w ogóle wszelkie inne możliwe. Cwaniactwo stanęło na piedestale, cwaniacy zaś uważali się jeśli nie za burzycieli „komuny” to przynajmniej za krety, podkopujące ustrój od dołu.

Oczywista, prawo stworzone przez system komunistyczny miało za zadanie tego systemu bronić. Musiało jednak także w swych sformułowaniach chronić poszczególne jednostki, choćby w sprawach ogólnoludzkich, wywodzących się z etyki chrześcijańskiej i powszechnie obowiązujących, jak sprawy kradzieży czy zabezpieczenia życia obywateli. Tymczasem zaś cwaniactwo, czyli stosunkowo bezkarne lawirowanie między przepisami i paragrafami prawa na swoją korzyść, rozszerzyło się również i na te dziedziny, czyli na nieprzestrzeganie prawa w ogóle, na nieposzanowanie go i na bardzo ryzykowne uogólnienia: „mnie to nie dotyczy”, „mnie się uda”, „niech się inni martwią”. Łamanie prawa wywodzące się z negacji systemu komunistycznego przeniosło się i na te dziedziny, które niezależnie od ustroju, choćby przez zdrowy rozsądek, powinny podlegać rygorom i obostrzeniom.

Niestety, wraz ze zmianą ustroju nie zmieniła się mentalność społeczeństwa. Osoby przyzwyczajone do naruszania i łamania prawa nie przestały i nie przestaną tego robić tylko dlatego, że jest inny ustrój. Nasz własny dom jest wciąż bardzo zdewastowany i zniszczony, a nie wszystkim jego lokatorom zależy na remoncie, co już widać wyraźnie.

Ten niezbędny generalny remont jest bardzo kosztowny, nie można go przeprowadzić od razu. Trzeba stopniowo naprawiać poszczególne elementy domu: gospodarkę, prawo, stosunki międzyludzkie. Trzeba to robić stopniowo, ale w miarę szybko, by dom nie zamienił się w ruinę. Do tego jednak trzeba wysiłku nie tylko wykonującej remont administracji, ale też samych lokatorów.

Oczywiście, złe sformułowane prawo, już od początków kryminalne, będzie zawsze prowadziło do jego łamania. Naukę jego przestrzegania trzeba jednak zaczynać od rzeczy logicznych, powszechnych, zrozumiałych dla każdego, jak np. od przestrzegania przepisów o ruchu drogowym, by wszyscy, dosłownie i w przenośni, stosowali się do zasady respektowania czerwonego światła i niewyprzedzania na zakrętach.

W demokratycznym ustroju jedno prawo obowiązuje wszystkich. Nieprzestrzeganie go w jakimkolwiek punkcie grozi anarchią — tak jak anarchią jest to, co się dzieje na drogach i jezdnicach, gdy pewni siebie, nieuleczalni „łamacze prawa” narzucają innym swoje warunki bez prawa odwołania, burząc porządek społeczny i zagrażając innym.

Nie można zmienić porządku prawnego z dnia na dzień, ale na pewno nie jest sposobem na jego zmianę nagminne łamanie prawa dotąd istniejącego. Epidemii przypadków łamania prawa trzeba leczyć wszelkimi możliwymi środkami, bo demokracja, do której usilnie dążyliśmy i wciąż dążymy to również świadomość samoograniczeń i podporządkowań, to jazda przez skrzyżowanie nie wtedy, kiedy sam chęć, ale kiedy mam zielone światło, kiedy mi wolno — dla mojego i innych dobra.

# Ustanowienie Sakramentu Miłosierdzia

W dotychczasowych gawędach, uzasadniających konieczność istnienia Sakramentu Pokuty, rozważyliśmy tęsknotę człowieka za radością, pięknem i czystością, których źródłem jest spokój sumienia. Jak jednak zachować duchowy spokój, skoro każdy z nas grzeszy i to bardzo często? Sam Pan Jezus stwierdza, że nawet człowiek sprawiedliwy upada i to wielokrotnie w ciągu jednego dnia. A co mówić o ludziach słabej woli? Już w Starym Testamencie czytamy, że Bóg zrezygnował z potępienia i karania grzeszników śmiercią, bo musiałby wyniszczyć kolejne pokolenia ludzi skłonnych bardziej do złego niż do dobrego: „Żadną miarą nie będę więcej przeklinał ziemi dla ludzi. Zmysły bowiem i serce ludzkie skłonne są do złego od młodości”.

Ojciec niebieski postanowił ratować upadłą ludzkość. Przesłał na ziemię Zbawiciela, który zostawił nam wspaniałe źródło życia i zdrowia; spełnia wszystkie ludzkie tęsknoty w dziedzinie duchowej, daje nie tylko sakrament narodzin do życia Bożego, ale daje również strumień wody oczyszczającej, mającej moc reanimacji ducha i zablizniania jego ran nie raz, jak Chrystus święty, lecz tak często, jak tego będzie potrzeba! Taki cudowny lek ustanowił Jezus i dał go w ręce kapłanów swego Kościoła, aby leczyli, wskrzeszali i jednali z Ojcem grzeszników wszystkich czasów. Właśnie dziś przypomniemy sobie moment ustanowienia Sakramentu Miłosierdzia.

Zbawiciel ustanowił ten sakrament w dniu swojego triumfu nad śmiercią, piekłem i szatanem; w niedzielę zmartwychwstania. Św. Jan Ewangelista tak opisuje uroczysty akt ustanowienia i przekazania w ręce apostołów sakramentu łaski przebaczenia: „A gdy nastał



wieczór pierwszego dnia po szabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie zebrali się z bojaźni przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: *Pokój wam!* A to powiedziawszy ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. I znowu rzekł do nich Jezus: *Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam.* A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: *Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszcicie są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (20,19–23).

W poprzednich rozważaniach już wykazaliśmy, że Zbawiciel starał się poma-

gać ludziom przede wszystkim w ich potrzebach duchowych. To tylko faryzeusze mieli wątpliwości, czy Mistrz z Nazaretu ma prawo odpuszczania grzechów. Chrześcijanie zgodnie wierzą, że Jezus, jako Syn Boga, miał to prawo. Nikt też nie wątpi, że moc udzielania łaski przebaczenia i usuwania grzechów z serc ludzkich przekazał Jezus swoim uczniom.

Władzę odpuszczania grzechów Zbawiciel przekazał Apostołom i ich następcom, a nie dał jej całemu Ludowi Bożemu. Tylko upoważnieni przez Chrystusa ludzie mają władzę odpuszczania lub zatrzymywania wszystkich grzechów — tych przeciw bliźnim (które zobowiązani jesteśmy przebaczać sobie nawzajem) i tych przeciw Bogu. Tylko sakramentalne przebaczenie sprawia skutek na ziemi i w niebie. Bóg przestaje się gniewać, a dusza grzesznika odzyskuje czystość nadprzyrodzoną i zdrowie.

Teologia katolicka bardzo trafnie określiła Sakrament Pokuty jako „władzę kluczy”. Ta nieco dziwna nazwa została zaczerpnięta z Pisma św. Tylko właściciel lub prawny zarządca domu może legalnie otwierać i zamykać, czyli dysponować kluczem do drzwi mieszkania, szafy czy sejfu. Skarbnica łask miłosierdzia ustanowiona i wysłużona przez Zbawiciela nie stoi otworem. Zbyt cenne skarby są w niej zgromadzone. Zbyt dużo kosztowały one Chrystusa, by można było, ot tak, bez żadnego wysiłku, rozrzucić je po świecie. Skarbnicę łask oddał Pan Jezus w ręce hierarchii kościelnej, by jej strzegła i udzielała hojnie tylko tym, którzy w sposób należyty przygotowują się do ich przyjęcia. To dlatego Chrystus podkreśla nie tylko odpuszczenie, ale też zatrzymanie grzechów: „Którym odpuszcicie będą grzechy odpuszczone, a którym zatrzymacie będą zatrzymane”. Realność tej władzy i jej nadprzyrodzony skutek wyraża Pan Jezus obrazowo: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie”. Musimy się podporządkować woli naszego Zbawiciela, jeśli chcemy pozostać wiernymi dziećmi Boga i członkami Kościoła chrześcijańskiego.

Ks. A. BIELEĆ

## ROZWAŻANIA W DRODZE

# „Któż mnie wspomni, gdy już mnie nie będzie?”

**Pewien starszy pan, dobiegający osiemdziesiątki, zwierzył się ze swoich przemysłów: „Kiedy tak patrzę w przeszłość, chciałbym dostrzec coś ważniejszego, niż tylko pogoń za pieniądzem, za domem, za samochodem, za prestiżowym stanowiskiem w pracy. Jakże mi teraz przykro! Myślę, że zmarnowałem swoje ziemskie istnienie. Nie posiadam kochającej rodziny, gdyż nigdy nie chciałem jej założyć. Zylem sam i dopóki mogłem pomóc innym, dopóty cieszyłem się ich sympatią. Kiedy nadszedł czas, że sam potrzebowałem pomocy, wtedy wszyscy znajomi „odpłynęli”. Któż mnie wspomni, gdy już mnie nie będzie?”**

Rodzina, dzieci — to nie tylko duże obciążenie psychiczne i fizyczne (jak niektórzy uważają), ale możliwość realizacji samego siebie, to przyszłość człowieka. Wspomniany tutaj pan zapewne obawiał się, że gdy założy rodzinę, obniży przez to swój komfort życiowy, będzie miał obowiązki względem osób bliskich, rodzina zajmie mu zbyt dużo cennego czasu, co dokona

się kosztem jego obowiązków zawodowych. Czy przez to zapewnił sobie na przyszłość również komfort psychiczny? Okazuje się, że nie.

Bez wątpienia rodzicielstwo jest trudną i złożoną sprawą, a wypełnianie rodzicielskich obowiązków nie jest zajęciem dla „mieczaków”. Jednakże rodzina, która kocha dzieci i chce doświadczać emocji, jakich dostarcza rodzicielstwo, nie powinna obawać się tego wyzwania.

Czy istnieje wspanialszy moment w życiu od chwili, gdy ojciec lub matka spojrzeli w oczy swojej nowo narodzonej córce lub synowi? Co może być bardziej wzruszające, niż oglądanie tych delikatnych istot ludzkich, które zaczynają rozkwitać, rosnąć, uczyć się i kochać? I jaka nagroda może być bardziej cenna, niż ta, kiedy dziecko wspina się na kolana ojca, obejmuje go rączkami i mówi: „Kocham cię, tatusiu!”

Posiadanie dzieci jest kosztowne, lecz są one godne tej ceny. Wiemy również, że to, co wartościowe, łatwo nie przychodzi.

Wśród najważniejszych wydarzeń z życia Zbawiciela szczególnie godne uwagi i skłaniające do pobożności jest Jego chwalebne Przemienienie, kiedy to, zabrawszy ze sobą trzech najbliższych, najbardziej umiłowanych uczniów, wstąpił na górę i modląc się — jak mówi św. Łukasz — przemienił się wobec nich tak, że oblicze Jego jaśniało jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg (Łk 9,28—26; Mt 17,1—8). Rozważaj więc przede wszystkim, jaką cudowną sztuką posłużył się Pan, aby nas do siebie pociągnąć. Widział, że ludzie powodowali się bardziej smakiem dóbr obecnych niż obietnicą przyszłych, zgodnie z powiedzeniem Mędrcy: „Lepiej widzieć to, czego pragniesz, niż pragnąć tego, czego nie znasz„ (Koh 6,9). I dlatego, skoro tyle razy Pan mówił, że nagroda ich będzie wielka w Królestwie niebieskim, że będą zasiadać na dwunastu tronach itd., teraz dał im skosztować jej małą cząstką, aby ukazując bojownikom wieniec zwycięstwa, dodać im nowych sił do trudu walki.



## Przemienienie Pańskie

Ale nie ukazał Pan tego, co najważniejsze w tej obietnicy, mianowicie istotowej chwały zbawionych, która przewyższa wszelkie pojęcie, a tylko część chwały przypadłościowej, którą jest jasność i piękno ciał chwalebnych. Uczynił to bardzo słusznie. Bo właśnie ciało utrudnia człowiekowi tę drogę, odsuwa od naśladowania Chrystusa, przeszkadza nieść Jego krzyż. Dlatego ważną rzeczą było dla obudzenia i pobudzenia go pokazać mu wielkość jego przyszłej chwały, aby włożył większy wysiłek w pokonanie trudu drogi, wiodącej do chwały. Dlatego jeśli słabnie słyszając, że każą Ci umartwiać ciało, przemóż się przez wzgląd na to, co mówi Apostoł: „Nadzieję pokładamy w Jezusie Chrystusie, Zbawcy naszym, który przekształcił ciało naszego człowieczeństwa w ciało swej chwalebnej jasności” (Flp 3,21).

Rozważ, że Pan przemienił się na odległej samotnej górze, a mógł był to zrobić w jakiegokolwiek dolinie czy w miejscu publicznym. Trzeba, żebyś sobie uświadomił, że ludzie nie zwykli dostępować dobrodziejstwa przemienienia wśród zewnętrznej działalności na tym świecie, lecz w samotności i skupieniu. Nie w błotnistej dolinie bydlęcej pożądlivosti, lecz na górze umartwienia, którą jest zwycięstwo nad namiętnościami zmysłowymi. Na tej samotnej górze ogląda się Chrystusa przemienionego, na niej widać piękność Boga, tam otrzymuje się zadatek darów Ducha Świętego, dostaje się do spróbowania krolej z rzeki, która uwesela Królestwo

Boże, i kosztuje się najcenniejszego wina, które upaja mieszkańców nieba (Ps 35,9). O, gdybyś choć raz doszedł do szczytu tej góry, zaprawdę powiedziałbyś ze św. Piotrem Apostołem: „Panie, dobrze nam tu być”. Jest to tak, jakby mówił: Wymieńmy wszystko inne na tę górę, wymieńmy wszystkie dobra i rozkosze świata na dobra tego pustkowia. Ale mówi Ewangelista, że św. Piotr nie wiedział, co mówi, po to żebyś mógł zrozumieć, jak wielki jest ogrom tej rozkoszy i jaka moc niebiańskiego wina, co tak upaja serca ludzkie, że całkowicie wyobcowuje i sprawia, że wychodzą z siebie. Tak wyobcowany był św. Piotr, że nie wiedział, co mówi, nie pamiętał nic z powodu wielkości odczuwanej tu słodyczy. Nie chciał nigdy rozstać się z tym najśodszymp napojem i dlatego mówił: „Panie, dobrze nam tu być. Jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” (Łk 9,33). Jeśli to mówił św. Piotr, zakosztowawszy jednej zaledwie kropli tego niebiańskiego wina, żyjąc jeszcze na wygnaniu i w śmiertelnym cieple, co by uczynił, gdyby do woli pił z tej rwącej rzeki rozkoszy, która rozwesela miasto Boże? Jeżeli okruszynka z niebiańskiego stołu tak go nasyciła i wzbogaciła, że nie pragnął już niczego, tylko trwania tego dobra, co by robił, gdyby był dopuszczony do przeobfitego stołu wdzających Boga i radujących się Nim, których pokarmem jest On sam? Dzięki temu cudownemu zdarzeniu zrozumiesz, że w życiu sprawiedliwych na tym wygnaniu nie wszystko jest krzyżem i

męką, bo litościwy Pan i Ojciec opiekuje się nimi, umie w odpowiednich momentach pocieszyć ich, odwiedzić i pozwolić im w tym życiu zaznać pierwocin życia przyszłego, aby nie upadli pod ciężarem i nie mdleli w drodze.

Zwróć także uwagę na to, że Pan przemienił się w ten sposób na modlitwie, abyś sobie uświadomił, że dusze pobożne często przemieniają się duchowo właśnie na ćwiczeniach duchowych, otrzymują nowego ducha, nowe światło, nową zachętę i nową czystość życia, wreszcie serce tak zdolne do wysiłku i tak odmienione, że wydaje się, iż jest to nie ten sam człowiek, tak Pan Bóg go przekształcił i przemienił. Zważ też, o czym się mówi w czasie poprzedzającym tę wielką łaskę i następującym po niej: męce, jaka będzie udziałem Pana w Jerozolimie, ażebyś przez to zrozumiał cel tych łask i rozważył, jakie powinny być myśli i postanowienia powzięte w takich chwilach przez sługę Bożego. Ma to być pragnienie i postanowienie znoszenia cierpień i nawet śmierci dla Pana, który dał taką słodycz i tak bardzo godzien jest, aby uczynić dla Niego tyle i jeszcze dużo więcej. Tak więc gdy Bóg daje zaznać człowiekowi swej słodyczy, człowiek winien myśleć o cierpieniu, jakie będzie dla Niego znosił, bo dary te wymagają takiego właśnie dowodu wdzięczności.

Ludwik z Granady (1504—1588)



Normandia, malowniczy region Francji



Neseber, Bułgaria — kościół Pantokratora z XIII w.



Damaszek — panorama miasta



Kisłowodsk, ZSRR, fragment parku uzdrowiskowego

## Świat na pocztówkach

# „Wakacyjne pozdrowienia z ...”

Wakacje to okres wędrówek, bliższych lub dalszych, bardzo dalekich lub bardzo bliskich. I oczywiście — pocztówek, tych najtańszych pamiątek, na jakie mogą sobie pozwolić turyści, chcący pamiętać o rodzinie i przyjaciółach. Dla naszych Czytelników dziś „Wakacyjne pozdrowienia” z różnych malowniczych zakątków Europy i nie tylko. Może choć niektóre z nich uda nam się kiedyś zobaczyć na własne oczy?...



Wenecja — niezwykle widok placu św. Marka pod wodą



Pekin — pagoda ze złotym dachem



Zamek w Toledo, w Hiszpanii



Plac Cudów i tzw. krzywa wieża — oczywiście w Pizie



# Z Polskiej Sekcji BBC

W polskiej sekcji poczułem się od pierwszego dnia jak w rodzinie. Miałem wtedy trzydzieści cztery lata i byłem beniaminkiem zespołu, który składał się w większości z weteranów przedwojennego Polskiego Radia. Stanowili oni zespół niewielki, ale bardzo zrębny i żywy.

Józef Opieński, chrześny syn Ignacego Paderewskiego, przedwojenny król polskich spikerów, obdarzony wspaniałym głosem i świetną dykcją, stał się moim mentorem. Uczył pisać i czytać do mikrofonu, wyjaśniał różnicę między stylem mówionym a pisany, przyjaźnie wytykał błędy. Wiele nauczyłem się także od Czesława Halskiego, muzykologa, przedwojennego spikera Polskiego Radia we Lwowie, a w BBC najlepszego reżysera naszych słuchowisk. Marek Żuławski, artysta-malarz, odedziczył po ojcu, Jerzym, autorze „Srebrnego globu”, piękną polszczyznę. Zbigniew Grabowski, przedwojenny korespondent zagraniczny *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, współpracownik Polskiego Radia, imponował erudycją, łatwością pisania i świetną znajomością angielskiego i Anglików. Tryskał dowcipem, zabójczo złośliwym wobec ludzi, których nie lubił. Józefa Żarańskiego pamiętałem jako dawnego przewodnika w moich wędrówkach po wojennym Londynie. Już po moim przyjeździe dołączył do tego zespołu poeta i satyryk Ryszard Kiersnowski, a po nim Witold Leitgeber, którego znałem jeszcze ze sztabu, kiedy byłem korespondentem wojennym. Kierowniczką sekcji była mówiąca po polsku Angielka, Evelyn Zasio, z którą udało mi się od pierwszego dnia nawiązać przyjacielskie stosunki. Zasio wysłała później za mąż za jednego ze swych współpracowników, Mieczysława Pacosę. Zastępcą Zasio, Stanisław Faecher, przedwojenny redaktor działu sportowego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* był jedynym człowiekiem w tym gronie, który trzymał się jakby na uboczu. Swą pozycję zawdzięczał niewiarygodnej pracowitości, a także układności wobec Anglików.

Właściwym szefem był inny znajomy z wojennego Londynu — Gregory Macdonald. Urodził się w Bostonie, był naturalizowanym obywatelem brytyjskim. Jako młody człowiek towarzyszył w podróży do Polski G. K. Chestertonowi. Sympatia, jakiej nabrał wtedy do Polaków, przydała mu się w późniejszym życiu. Przed wojną i w pierwszych latach wojennych zarabiał na utrzymanie jako totumfacki ambasady RP w Londynie. Kiedy pierwszy kierownik polskiej sekcji BBC, Michael Winch, naraził się polskiemu rządowi, Anglicy poprosili Polaków, aby sami wskazali kandydata. Nasza ambasada zaproponowała z miejsca Macdonalda i tak się zaczęła jego nowa kariera. Dbał o nią bardzo, nie lubił narażać się przełożonym, ale tylko tak długo, dopóki nie przekroczyli pewnych granic przyzwoitości. Gdy w czasie Powstania Warszawskiego ówczesny dyrektor zagranicznej służby BBC, Noel Newsom, nakazał wyciszenie wiadomości o walkach w Warszawie, Macdonald palnął odważny memoriał — a właściwie udokumentowany protest — który odniósł zamierzony skutek. Propolskie sympatie Macdonalda nie budziły wątpliwości i zapewne wiązały się także z jego żarliwym katolicyzmem.

Przeglądając się BBC z bliska, od wewnątrz, zacząłem odkrywać w tym mechanizmie słabe strony. Najlepsze były niewątpliwie dzienniki radiowe, które swoim obiektywizmem zdobyły BBC światową reputację wśród milionów słuchaczy. Na kursie dla nowicjuszy uczono nas jednak, że nie ma takiej rzeczy jak absolutny obiektywizm. Istnieje wiele sposobów przedstawiania jakiegos wydarzenia. Trzeba wybrać taką wersję, która najlepiej odpowiada celom BBC. Inaczej mówiąc, wiadomości muszą wydać się słuchaczom obiektywne! Instrukcja tego rodzaju wydawała mi się słuszną, ale cyniczną. Na tymże kursie podkreślano bardzo mocno, że BBC służy projekcji brytyjskiego punktu widzenia (co wcale nie było jednoznaczne z poglądami rządu) i brytyjskiego stylu życia. W rezultacie dzienniki były redagowane centralnie przez redaktorów angielskich i z punktu widzenia znaczenia zdarzeń dla Wielkiej Brytanii, a nie dla słuchaczy i hierarchii ich zainteresowań. Redaktorzy poszczególnych sekcji narodowościowych sprowadzeni byli do roli tłumaczy. Żyjącym się, kiedy nic nie znaczące wypadki wewnętrzne w Anglii albo jakieś wiadomości z Rodezji czy innego odległego zakątka



Brytyjskiej Wspólnoty wypychane były na pierwsze miejsce, choć między Bogiem a prawdą niewiele obchodziły polskiego słuchacza. Za to informacje z Polski, czy innych krajów Europy Wschodniej pojawiały się rzadko, w formie bardzo skrótowej i na samym końcu. W wypadkach jaskrawych błędów albo sformułowań obrażających polskiego słuchacza, mieliśmy prawo apelować do angielskiego redaktora dyżurnego w Central Newsroom (w centrali dziennika radiowego), który zazwyczaj, choć nie zawsze, szedł na rękę Polakowi. Oczywiście nikt nie miał ochoty naprzykrzać się zbyt często.

Z komentarzami politycznymi było znacznie gorzej. Kierowniczka sekcji, albo jej zastępcza, dostawała z centrali pewien asortyment tekstów angielskich do przetłumaczenia. Wybierała z nich te, które wydawały się najlepsze. Mogła to i owo wykreślić. Dziennikarz angielski, pracujący w zagranicznej służbie BBC, pozbawiony był rozgłosu, satysfakcji zawodowej, jaką dawało pisanie dla czytelników brytyjskich. Toteż w Bush House lądowali słabsi przedstawiciele dziennikarskiego rzemiosła, którym nie powiodło się na Fleet Street\*. W rezultacie teksty, które otrzymywaliśmy, były w większości słabe i źle dostosowane do mentalności polskiego odbiorcy. Tłumaczone w pośpiechu, pozbawione były świeżości języka, a niektóre szły w eter w bardzo kiepskiej polszczyźnie. Notabene angielscy cenzorzy czuwali nad dokładnością tłumaczenia, co także odbijało się niekorzystnie na językowej stronie tekstów.

Choć w zespole naszym było wiele doskonałych piór, audycje pisane przez Polaków stanowiły tylko margines programów. Ponadto każdy tekst musiał być przed nadaniem przetłumaczony na angielski i przedłożony do cenzury Macdonaldowi, który jak się rzekło, nie lubił ryzykować i na wszelki wypadek sporo wykreślał (...).

Irytowała mnie coraz bardziej naiwność Anglików komentujących wydarzenia w Polsce. Zbigniew Grabowski utrzymywał, że jest to celowa taktyka. W początkach 1949 roku zaczął się w Polsce najbardziej ponury okres stalinowskiego terroru. Anglicy woleli w tych czasach uchodzić wśród słuchaczy za życzliwych, ale słabo poinformowanych przyjaciół. Lepiej było udawać, że opinia publiczna i rząd brytyjski nie wie o wszystkich okropnościach, które rozgrywały się za murami więzień i w lochach bezpieki (...).

\* Ulica w City londyńskim, przy której mieszczą się redakcje czołowych dzienników

cdn.

Fragment książki Jana Nowaka (Zdzisława Jeziorańskiego) pt. „Wojna w eterze”, którą opublikowało — za Wydawnictwem „Odnova”, Londyn 1985 — Wydawnictwo „Krağ”, Warszawa 1985.



## W kręgu „Alicji”

Pod oknami rozległ się sygnał samochodu i Julka wybiegła.

— Dziś silny wiatr, mała — powiedział — może wzięłaby pani jakieś palto?

— Nie. Ciepło mi.

— Wieczorem może być chłodniej.

— To czemu pan nie bierze marynarki?

— Ja nie mam gołych nóg i rąk.

Zresztą, jeżeli będzie pani zimno, to na drugi raz posłuży za przestrożę.

Wóz ruszył.

— Jeżeli będzie mi zimno, to... mnie pan przytuli i ogrzeje.

Udał, że nie słyszy, i zwiększył szybkość.

— Dobrze? — dopominała się odpowiedzi.

— Co? Nic nie słychać! — odrzucił i otworzył tłumik.

Teraz już naprawdę nie było nic słychać, Julka jednak nie dawała za wygraną i niemal przykładając usta do jego ucha, zawołała:

— Będzie słychać, jeżeli pan zamknie tłumik.

— Ostrożnie! Nie opieraj się o mnie, mała, bo wjadę jeszcze na drzewo.

Dla zilustrowania niebezpieczeństwa zachybotał kierownicą i wóz wypisał na szosie kilka zygzaków.

Julka udała obrażoną i siedziała cicho. Nie mogła jednak wytrzymać długo i gdy tylko na nią spojrział, uśmiechnęła się zalotnie.

— No, już zgoda między nami — powiedziała i wzięła jego wolną rękę. Ucisnęła ją, położyła na swoich kolanach i zaczęła głaskać, leciutką, pełną czułości pieścizną.

Gdy ręka drgnęła i chciał ją cofnąć, położyła na niej swoje dłonie, a w dotknięciu tym było tyle prośby, że musiał jej ulec.

Przez cienki fular sukienki czuł ciepło jej ciała, po wierzchu dłoni wolniutko

przesuwały się smukłe palce Julki, przedziwnie delikatne, zdające się mówić każdym nieznacznym ruchem o swojej radości, o głębokiej kontemplacji małego ułamka szczęścia.

Auto wypadło z zarośli na wolną przestrzeń falistych wrzosowisk.

Tu droga za czerwonym domkiem skręcała wolno i nagie wspinała się pod górę stromą serpentyną. Należało przełożyć na pierwszy bieg i Drucki, uśmiechnąwszy się serdecznie do Julki, zabrał rękę.

Siedziała cicho, nieruchoma. Auto wzięło zakręt i sunęło znowu płaszczyzną, tu i ówdzie, porośniętą kępami sosen i jodeł, forpocztami czarnego lasu.

— Oto i puszcza — powiedział głośno Drucki.

Zwolnił pęd auta, gdy wjechali w ciemny korytarz, zamknął tłumik.

— Kolos! Około trzech tysięcy kilometrów kwadratowych lasu. Kiedyś, bardzo dawno, polowałem tu na dziki. Piękny las?

— Piękny i tak huczący, jak morze — powiedziała Julka. — W nocy musi tu być strasznie.

— Jeśli nic się tu nie zmieniło, znajdziemy pewną śliczną polankę... Wygląda jak studnia o wypukłym dnie. Wkrótce w lewo powinna iść wąska droga leśna.

Jechali kilka minut w milczeniu.

— Oto jest — zawołał Drucki. — Mam jednak niezłą pamięć.

Zawrócił. Jechali teraz wąską, krętą drogą, na której koła samochodu raz po raz podskakiwały, trafiając na korzenie.

— Trzęsie, co? — zapytał.

— Troszeczkę — odpowiedziała Julka, podskakując jak piłka.

— Jesteśmy bodaj u mety — zatrzymał wóz, wyskoczył i pomógł wysiąść Julce. — Pachnie tu żywicą. No, chodźmy.

Szedł przodem ledwo widoczną ścieżką, wydeptaną przez zwierzęta w gąszczu jałowców. Teren wciąż się wznosił, a jałowce rzedły. Natomiast ziemię pokrywał coraz grubszy, miękki i elastyczny mech. Wysokopienne sosny, rozchwiane aż do połowy wysokości, tworzyły nad nimi ruchomy dach.

— Trafiliśmy dobrze — odwrócił się do Julki — oto nasza polanka.

— Nasza? — zapytała.

— No, ta, której szukamy.

Był to rodzaj kurhanu, wznoszącego się obłym stożkiem. W środku leżał obły głaz, dokoła zamykał się las, tworząc istotnie rodzaj studni o sześciu czy siedmiu metrach średnicy. Wzgórek i kamień, pokryte wlnistym, siwym mchem, robiły wrażenie oazy czy wyspy.

— Tu biwakujemy — powiedziała Drucki.

Usiadł na kamieniu i wskazał Julce miejsce obok.

— Wolę tu — potrząsnęła głową i położyła się przed nim na mchu, podkładając dłonie pod głowę.

Drucki w milczeniu palił papierosa.

— Chciałabym — odezwała się Julka — móc prze całe życie to miejsce nazywać... naszą polaną... Naszą, to znaczy nie pańską i moją, lecz Naszą... Boję się tylko, czy pan zechce, nie... czy pan potrafi, czy będzie mógł zdobyć się na tę wspaniałomyślność, by mi na to pozwolić.

— Mogę ją nawet nazywać polanką małej Julki — zażartował.

— To mało... to bardzo mało — powiedziała smutno — to tak, jakby z litości dla tej biednej Julki, śmiesznej, głupiutkiej dziewczyny... Takie odczepne za to, że zdobyła się na odwagę ofiarowania panu rzeczy tak taniej i takiej niepotrzebnej, jak... wszystkich swoich uczuć.

Spojrzał na nią. Leżała na wznak z zamkniętymi oczami, błada jak płótno.

— Julka!

— Ale to wszystko, co mam — mówiła, jakby nie słysząc jego okrzyku — i dlatego może wydaje się ta moja miłość skarbem... Nieprzyjętym, niepotrzebnym... nawet niezauważonym...

— Julka! Co ty wygadujesz! Przecież jesteśmy przyjaciółmi!

Widział, że chce coś powiedzieć, lecz wargi jej drżały, a w kąciach jej zamkniętych powiek połyskiwały łzy.

— Malutka, no, moja malutka, czym zasłużyłem na to, że w ten sposób do mnie mówisz?

— O, ja wiem — zaprzeczyła — wiem, że pan mi każe milczeć, że jestem bezwstydna, narzucająca się... że jestem podła...

— Oszalałaś, dziewczyno?! — oburzył się.

— Tak, tak, podła, bo przecież wiem, że Alicja pana kocha, Alicja, wobec której mam olbrzymi dług wdzięczności... Jestem podła... Ale ja tak szalenie, tak niezmiernie pana kocham... Ja żyję tylko marzeniem o panu... Musiałam, musiałam to panu powiedzieć... Bo jestem strasznie bezzilna, strasznie bezradna... Cóż miałam począć, skoro tak pana kocham?...

Głos jej przeszedł w szept i umilkł. Po białych policzkach zaczęły spływać łzy.

To było ponad siły Druckiego. Krtań jego stała się sucha, w płucach uczył prawie fizyczny ból.

Zerwał się, chwycił ją w ramiona, uniósł bezradną i przytulił.

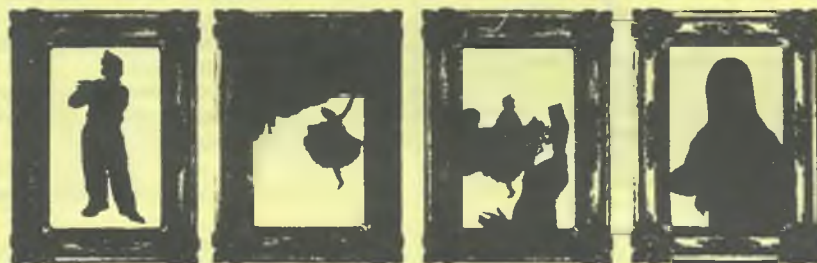
Jego wargi zaczęły spadać na bładą, zapłakaną twarz Julki, gorącymi, serdecznymi pocałunkami. Włosy, czoło, oczy, usta — aż poczuł smak łez...

Zacytowaliśmy wybrany fragment powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pt. „Prokurator Alicja Horn”, która ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Zainteresowanych Czytelników informujemy, że powieść ta jest do nabycia w naszym Wydawnictwie. Łączna cena dwóch tomów wynosi 20 000 zł. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (tj. płatne u listonosza przy odbiorze).

## Wakacyjna zagadka

## Czy znasz sławne obrazy?

Jedenaście sławnych obrazów zostało skradzionych. Dzięki zamieszczonym niżej sylwetkom można je będzie odnaleźć. Pomóżcie w tym i za każdego trafnie odgadniętego autora zapiszcie sobie punkt. Za każdy tytuł obrazu dodajcie sobie drugi punkt. Jeśli będziecie mieć trudności, zajrzyjcie na str. 14. Powodzenia!



Podróżując po świecie:

## RZYMSKIE KOLOSEUM

Olbrzymia, eliptyczna budowla o obwodzie 524 m i wysokości 48,5 m — to amfiteatr u stóp Eskwillinu, wzniesiona w latach 70—82 przez cesarzy z dynastii Flawiuszów. Amfiteatr posiadał widownię na ok. 50 tys. miejsc. Obiegały ją cztery galerie komunikacyjne połączone schodami. Pod areną istniał system podziemnych korytarzy. Amfiteatr był odkryty, a w razie deszczu lub upału rozpinano na masztach płócienne welum. Ostatnie igrzyska odbyły się w 528 r. za Teodoryka. Uszkodzone w 445 r. przez trzęsienie ziemi i zamienione w XIII wieku na twierdzę Frangipanich, Koloseum uległo częściowemu zniszczeniu; jeszcze w XVI w. kamienie z amfiteatru służyły do budowy rzymskich pałaców. Od roku 1744 Koloseum jako tradycyjnie uznane miejsce męczeństwa pierwszych chrześcijan, było otoczone stałą opieką.

## Uśmiechnij się! — Będziesz zdrowszy

## Logika

Dwaj panowie rozmawiają na ulicy. Jeden pyta:

- Jest pan chory?
- Dlaczego?
- Bo widziałem, jak wychodził pan z apteki.
- A gdyby zobaczył mnie pan wychodzącego z cementarza, czy sądziłby pan, że umarłem?

## W szkole

Jacek poszedł pierwszy raz do szkoły. Po powrocie do domu ojciec pyta:

- No i jak synku, podobało ci się w szkole?
- Wszystko mi się podobało — mówi chłopiec — tylko ten za stołem mi się nie podobał...

## Dziwne pytanie

Nauczyciel pyta ucznia w szkole:

- Jaki to jest czas: ja się kąpię, ty się kąpiesz, on się kąpie...
- Sobota wieczór, panie profesorze.

## Oskarżony

Sędzia: — Dlaczego oskarżony przez trzy kolejne noce włąmywał się do tego samego domu towarowego?

Oskarżony: — Pierwszej nocy zabrałem suknię dla mojej żony. Następnie musiałem ją dwukrotnie wymieniać.

## U lekarza

Lekarz skończywszy badanie pacjenta:

- Będzie pan żył osiemdziesiąt lat.
- Ja już mam osiemdziesiąt lat.
- No, nie mówiłem?

## Wdzięczność

W hotelu gość zwraca się do pokojówki:

- Czy znalazła pani w moim pokoju 100 tysięcy?
- Tak, proszę pana. Dziękuję.



### Sobowtór sprzed wieków

Któż z nas wie, czy i ilu jego sobowtórów chodziło po świecie na przestrzeni tysięcy lat? Dopiero oglądając się w tym zestawieniu, współczesny komik filmowy Red Skelton mógłby z przestrachem pomyśleć, że już kiedyś, przed tysiącami lat, w bardzo starej Japonii usiłował swoją mimiką i gestami rozśmieszyć śmiertelnie poważnych samurajów.

### Czy lubisz grę na skrzypcach?

Jeżeli tak, to jesteś...

Romantyczny, nadmiernie przewrażliwiony. Brak ci ambicji, unikasz ryzyka. Cenisz korzyści materialne, nie lubisz tłumnych zebrań, wolisz kameralne spotkania towarzyskie. Ubierasz się wyszukanie, chociaż staroświecko.

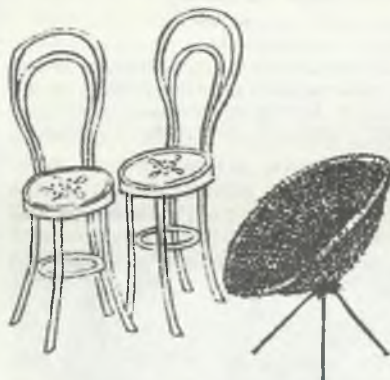
W miłości nie szukasz przewagi nad kobietą, chociaż cenisz własną niezależność i wolność.



### ROZMOWA KRZESEŁ



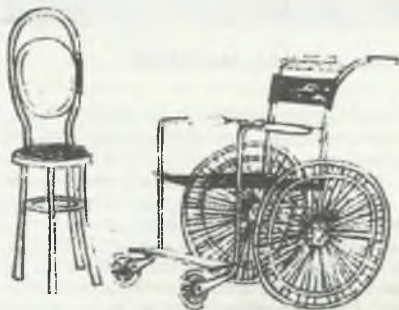
Wam — podiotkom — tylko w głowie dbanie o ilnię!



Podoba mi się w panu ta prostota



Czy nie uważa pan, że tu pełno cudzoziemców?



Tak, pan ma sporo doświadczenia życiowego.



Ona powróciła — triumfująca!

### Czy jesteś spostrzegawczy?



Czy potrafisz znaleźć dwie figurki identyczne wśród 10 przedstawionych na rysunku? („Oggi”)



**URLOP W MIEŚCIE**

Szczęśliwcy są teraz na urlopach. Inni albo już po, albo w ogóle nigdzie nie mogą w tym roku wyjechać. Dla tych, którzy pozostają w mieście, kilka rad, aby i tu spędzić czas w miarę miło i zdrowo. Postarajmy się więc:

— ubierać się wakacyjnie, niezobowiązująco, aby odpocząć trochę od szarej codzienności i zrelaksować się psychicznie

— przebywać jak najwięcej na świeżym powietrzu, nawet, jeśli pogoda jest niezachęcająca — gdzieś na wczasach nawet wtedy wyszlibyśmy na spacer!

— używać możliwie dużo ruchu, więcej chodzić niż jeździć, posmakować podmiejskich wycieczek

— zabierać na nie „małe conieco” — ale nie zbyt dużo wałówki

— niezależnie od wieku, każdego dnia pomyśleć o sobie pozytywnie i zadbać troszkę o siebie

— w miarę możliwości mniej pracować i nie myśleć o sprawach przykrych.



**PIKNIK, CAMPING, „ZIELONA TRAWKA”**

Każdy ma prawo wypoczywać, jak chce, dlatego wiele osób najczęściej stosuje wypoczynek bierny: łóżko, leżak, „grajdołek” na zatłoczonej plaży. Gdybyśmy się jednak zdecydowali na inny rodzaj wypoczynku — tym lepiej dla nas! I oczywiście dla naszych dzieci, gdyż wiadomo na podstawie licznych doświadczeń, jak zbliża rodziców i dzieci wścężga, rajd turystyczny czy piknik, podczas którego dzieci nie występują wobec rodziców jako osoby uzależnione, ale jako równorzędni partnerzy, spełniający samodzielnie swoje zadania i mający udział w powodzeniu całej wyprawy. Wieczorami, w namiocie lub przy ognisku łatwiej też o szczerą wymianę myśli, poglądów, opinii. Wspólne zmęczenie i wspólna radość wzmacniają rodzinne więzi, pozwalają wzajemnie się poznać, odkryć, porozumieć.

\*\*\*\*\*

A jeśli już jesteśmy na camping, to dla początkujących przyda się może kilka rad „campingowego savoir vivre’u”:

— miejsce na camping zajmujemy w kolejności przybycia

— namiot okopujemy tylko za zgodą kierownika camping, a przed wyjazdem rowki zasypujemy

— ogniska rozpalamy tylko na terenie wyznaczonym

— od godz. 22.00 do 6.00 obowiązuje cisza

— psy — jeśli nie ma wyraźnego zakazu wjazdu — powinniśmy trzymać na smyczy

— oczywiście nie śmiećmy ani nie wylewamy gdziekolwiek brudnej wody

— i w ogóle — nie czynimy drugiemu, co nam niemiło.

\*\*\*\*\*

Jeśli zaś wybieramy się na „zieloną trawkę”, albo choćby na działkę — przygotujmy **extra kanapki** — smaczne i łatwe do zrobienia i przeniesienia:

Musimy wydrążyć bułkę paryską, a jej miąższ zmieszać z masłem roślinnym lub zwykłym — według uznania. Dodajemy posiekaną zieleninę i starty ser lub rozarty serek topiony. Przyprawiamy do smaku solą, ewentualnie tymiankiem lub estragonem. W sam środek bułki wkładamy obraną parówkę lub ugotowane na twardo jajko, a dookoła upychamy nadzienie. Taką faszerowaną bułkę wkładamy do lodówki, a przed wyjazdem ochłodzoną owijamy w alufolię. Do tego oczywiście kawałek pomidora, ogórka lub papryki. Pycha!



**SPACER NAD MORZEM**

Jeśli urlop spędzamy nad morzem — wykorzystajmy skutecznie dobroczynne działanie „morskiego aerozolu”.

Kiedy fala rozpryskuje się na drobne kropelki — pod wpływem promieniowania słonecznego woda odparowuje, w powietrzu zaś utrzymują się drobiny soli, zawartej w wodzie morskiej. Wiatr niesie je w stronę morskiego brzegu i w ten sposób powstaje właśnie ten „morski aerozol”. Zawiera on kilkadziesiąt mikrogramów soli w 1 m<sup>3</sup> powietrza. Największe stężenie „aerozolu” stwierdza się w dni słoneczne na plażach osłoniętych od lądu wysokim brzegiem, klifem.

Wpływa on bardzo korzystnie na drogi oddechowe, zwiększa wydzielanie gruczołów śluzowych, sprzyja lepszemu oczyszczaniu się dróg oddechowych z zanieczyszczeń pyłowych i bakteryjnych. Jest szczególnie cenny dla palaczy tytoniu. Jod w nim zawarty jest wykorzystywany przez tarczycę, której hormony pobudzają przemianę materii. U osób w początkowym okresie nadciśnienia spacer nad morzem i inhalacje aerozolowe obniżają ciśnienie na wiele miesięcy. Korzystajmy więc, tym bardziej że na polskim wybrzeżu korzystne warunki „aerozoloterapii” trwają przez cały czas, od wiosny do jesieni.

1. Buffet — „Głowa kłowna”, 2. Renoir — „Dziewczęta przy pianinie”, 3. Monet — „Paniz parasolką”, 4. Picasso — „Portret młodej kobiety”, 5. Rousseau — „Wzrostek Ojca Juniet”, 6. Gauguin — „Kobiety z Tahiti”, 7. Delacroix — „Wolność wiodąca lud na barykadę”, 8. Manet — „Chłopiec z tujarką”, 9. Degas — „Tancerka”, 10. Toulouse-Lautrec — „Attisz”, 11. Da Vinci — „Mona Liza”.

**Czy znasz sławne obrazy?**

Rozwiązanie ze str. 12



Wśród listów, jakie ostatnio napłynęły od naszych Czytelników, znalazłem dwa tzw. problemy życiowe, które chciałbym przedstawić w bieżącym numerze „Rodziny”. Oto list pani Janiny K. z woj. łódzkiego:

„Mieszkamy obecnie z mężem w pobliżu Łodzi, u moich starych rodziców. Jednakże zakład pracy mojego męża ma zostać rozwiązany, a mąż może być pozabawiony pracy. Rodzice męża chcą ułatwić mu podjęcie pracy w jego rodzinnych stronach koło Wrocławia, a on jest skłonny tam wrócić. Ta decyzja pogrąża mnie w głębokiej rozterce. Boję się powrotu do tego miejsca, gdzie byto mi źle w pierwszych latach naszego małżeństwa. Nie rozumiem rodziny mojego męża i przez to czuję się w niej odrzucona. Kiedy rozmawiam o tym z mężem, wydaje mi się, że siedzę na beczce prochu. Mąż gniewa się na mnie i nie robi nic, aby zmienić swe nastawienie. Nie śmiem już więcej poruszać z nim tego tematu. Co jeszcze mogę zrobić w tej sprawie?”

Chciałaby Pani jaśniej ujrzeć ten problem. Lekarze dusz zapewne powiedzieliby Pani, że nie wie Pani wszystkiego o swoim mężu. Jego złość i usztywnione stanowisko w rozmowach z Panią wydają mi się wskazywać na istnienie jakiegoś uczucia, którego mąż nie może Pani wyjaśnić. Dlaczego? Prawdopodobnie z obawy, że Panią zrani. Czy naprawdę tak trudno jest rozbroić tę bombę, która grozi wybuchem między Panią i mężem? Może mogłaby Pani spróbować zrozumieć przemianę, jaka się w nim teraz dokonuje? Proszę się zastanowić, czy w obecnej sytuacji życiowej mąż Pani dobrze się czuje. Jak odbiera perspektywę utraty pracy? Może brak mu przyjaciół? Może odczuwa brak ściślejszych kontaktów rodzinnych?

Boi się Pani wrócić do Wrocławia. Czy uświadomiła to Pani swojemu mężowi? A może tam udałoby się znaleźć jakiś sposób na życie razem, na to, żeby nie czuć się odrzuconą, na lepsze zrozumienie rodziny męża... Choć sprawa wygląda na bardzo trudną, wydaje mi się, że koniecznie musi Pani poważnie porozmawiać o tym z mężem. W przeciwnym wypadku ryzykuje Pani, że będzie się za wami ciągnął cały korowód niewyjaśnionych problemów, mogących zatruć całe wspólne życie.

Trudno jest jasno oceniać wszystkie cechy osoby, z którą dzieli się życie, gdyż zbyt mocno jest się z nią związanym uczuciowo. Zna Pani bez wątpienia zalecenie Ewangelii: „Wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrysz, ażeby usunąć drzazgę z oka swego brata” (Łk 6,42). Może też jakieś osoby trzecie mogłyby pomóc w stopniowym rozwikłaniu tego problemu, po wnikliwym rozważeniu wszystkich za i przeciw waszej obecnej sytuacji życiowej.

\*

Drugi list pochodzi od pani Kazimierzy J. z Krakowa:

„Dlaczego Wasze pismo nigdy nie ostrzega młodych ludzi mieszkających razem bez ślubu? Ich odmowa założenia prawdziwej rodziny i wydania na świat i wychowania dzieci wydaje mi się dowodem egoizmu. Wciąż otwarta możliwość rozstania się, kiedy tylko któremuś z nich przyjdzie chęć na związanie się z innym partnerem jest dla mnie zdecydowanym pojęciem na łatwinie. Ujawniajcie to wszystko. Wielu rodziców cierpi z tego powodu w milczeniu, ale to nie powód, by o tym wcale nie mówić. Gdy wasze dziecko chce skoczyć w przepaść — nie ślecie parlamentarzysty. Powstrzymujecie je w locie, a potem wyjaśnacie dlaczego”.

Wymówka Pani nie wydaje mi się zbyt uzasadniona: przede wszystkim nasze pismo nie przemilczało tej kwestii, propagując zawsze ideał pełnej rodziny chrześcijańskiej. Również w „Rozmowach z Czytelnikami” kilkakrotnie wracaliśmy do tego tematu, wyjaśniając tę sprawę poprzez analizę tekstów Pisma świętego. Kościół nie popiera stosunków przedmażeńskich i kładzie wielki nacisk na znaczenie sakramentu małżeństwa dla chrześcijan.

Zachęca mnie Pani do ostrzegania i ujawniania błędów. Ale przecież nasza funkcja nie polega na tym, by stosować presję i przez to wywoływać strach lub agresję. My chcemy informować, czyli przedstawiać poszczególne elementy osądu, pozwalające każdemu zainteresowanemu wyrobić sobie na tej podstawie jasną i odpowiedzialną opinię.

Człowiek powinien być odpowiedzialny nie tylko za swój los, ale i za los kogoś,

z kim się zwiąże. Nieformalny związek dwojga ludzi niesie ze sobą łatwość rozjęcia i związania się z innym partnerem. Ta „łatwość” ma jednak swoje złe strony. Człowiek w takim związku traktowany jest niejako instrumentalnie („nie odpowiadasz mi, żegnaj, nic nas już nie wiąże”). Nie ma, oczywiście, całej procedury rozwodowej, ale — czy nie ma też krzywdy, bólu, odrzucenia, opuszczenia, bezładnych konsekwencji? Przecież miłość dwojga osób — jeśli jest naprawdę szczerą, powoduje wzajemne, obopólne oddanie się „na złe i dobre”. Małżeństwo zapewnia odpowiednie warunki do realizacji takiej właśnie miłości. Jeżeli mówimy o „małżeństwach tymczasowych”, to w takim razie mówimy o tymczasowej miłości, o czymś niepewnym, chwiejnym, o czymś, co może już jutro nie istnieć. Czy naprawdę o taką miłość idzie ludziom żyjącym w związku nieformalnym, czy idzie im o tę niepewność?

Nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej tolerancyjne dla takich nieformalnych układów partnerskich — tak, jak to ma miejsce na Zachodzie. Jednakże w polskiej świadomości religijnej nie ma miejsca na akceptację „wolnych związków”. Małżeństwa „tymczasowe” — związki bez sensu, które nie muszą się trzonczyć ani o możliwość narodzenia dziecka, ani o losy spadku, ani o dalsze losy życia.

Warto, by młodzi ludzie — którzy nie są już dziećmi — mogli się nad tymi uwagami trochę dłużej zastanowić.

Choćby Pani nawet chciała zastosować wobec młodych ludzi przymus — nie będzie Pani mogła tego zrobić. Trzeba uznać ich prawo do wolności, trzeba przejść przez trudne rozmowy z nimi, trzeba nauczyć się ich słuchać. Pytanie, jakie my chcielibyśmy tym młodym ludziom postawić, w imię naszej wiary i w imię ludzkiego doświadczenia, do którego ta wiara nas doprowadziła, wydaje mi się następujące: czy prawdziwa miłość nie jest stworzona po to, by trwać zawsze? Czy nie potrzebuje ona czasu całego życia, aby dojrzeć i oddać się do końca? Czyż Bóg nie kocha nas w ten właśnie sposób — z wiarą, która w żaden sposób nie neguje naszej wolności?

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 39/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

PROKURATOR ALICJA HORN



ALEKSANDER DUMAS (ojciec)

BIESIADA WIDM

HORROR



UWAGA — CZYTELNICY!

Książki do nabycia w naszym Wydawnictwie

1. „BIESIADA WIDM” Aleksandra Dumasa — książka jak niesamowity film!

Aleksander Dumas (ojciec) jest autorem tak znakomitych powieści jak „Hrabia de Monte Christo”, „Trzej Muszkietierowie”, „Dwadzieścia lat później”, „Wicehrabia de Bragellone”, „Królowa Margot”. Nie wszyscy znają „Biesiadę widm” autorstwa tego znakomitego pisarza. Książka ta napisana jest w modnym obecnie (zwłaszcza wśród młodzieży) stylu — zwanym horrorem. Jest to zbiór opowieści niesamowitych, mrozących krew w żyłach. Rzecz dzieje się we Francji i... w Karpatach.

Słyszeliście, zapewne, mili Czytelnicy, o księżu Drakuli, lecz czy znacie inne historie karpaccich wampirów? Jeżeli nie znacie, polecamy „Biesiadę widm”.

Cena książki: 6 tysięcy zł.

2. PROKURATOR ALICJA HORN” Tadeusza Dołęgi Mostowicza — powieść, na podstawie której nakręcono przed wojną film cieszący się ogromną popularnością. W roli głównej wystąpiła wówczas gwiazda polskiego ekranu Jadwiga Smosarska.

Przypominamy dzieje pięknej Alicji i jej niezwykłego znajomego. Mamy

nadzieję, że powieść ta będzie cieszyć się wielkim powodzeniem zwłaszcza u Czytelniczek.

„Prokurator Alicja Horn” wydana została w dwóch tomach. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

Prosimy wypełnić zamówienie i wysłać pod adresem Administracji naszego Instytutu.

WYPEŁNIJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

ZAMÓWIENIE

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. A. Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 18  
02-169 Warszawa

1. Zamawiam ..... egzemplarzy książki „Biesiada widm” Aleksandra Dumasa. Cena 1 egzemplarza: 6 tysięcy zł.
2. Zamawiam ..... egzemplarzy książki „Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi Mostowicza. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

.....  
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....  
(Adres zamawiającego: ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość, kod)

.....  
(Podpis zamawiającego)

Warunki płatności: opłata za zaliczeniem pocztowym, tj. płatne przy odbiorze książki.

**POZIOMO:** A-1) wydzielina drzew iglastych, A-8) epidemia, C-1) u wylotu głównej arterii z miasta, D-7) połowica Aleksandra Wielkiego, F-2) głos żurawi, F-10) ośrodek, H-1) podróż wodna, H-6) kramik, K-1) nowy wyznawca jakiejś doktryny, L-7) ustąpienie z urzędu, N-1) płat blachy, N-8) forma bezgotówkowych rozliczeń.

**PIONOWO:** 1-A) dźwig portowy, 1-G) ważna w oku, 3-A) rutyniarz, 3-F) krakowska zabawa ludowa, 5-A) ma dużo witaminy C, 5-I) zamieniał wszystko w złoto, 7-B) szlak zjazdowy, 9-A) jeden z bohaterów „Iliady”, 9-G) król izraelski słynny z mądrości i sprawiedliwości, 11-A) placówka z immunitetem, 11-K) pasza zbożowa, 13-A) rodzaj obiektu fotograficznego, 13-I) domena jurystów.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(L-12, C-9, F-2) (K-6, E-5) (N-10, C-2, B-11, N-4), (G-13, A-6,

D-9) (K-9, K-1) (C-5, F-7, F-10, M-3, H-2).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”.

Do rozlosowania: przekaz pocztowy wartości 20 000 zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5: *Najpierw pomyśl, potem zrób* (przysłowie ludowe)

Nagrodę wylosował pan Julian Barański ze Studzianek Pancernych.

KRZYŻÓWKA nr 8

